

Nudna sobota

- Nudzę się – stwierdziła zbolalym głosem Tosia.
- „No tak! Nie będzie łatwo” – pomyślała jej mama.
- Chodź tu do mnie, córeczko! – powiedziała głośno do swojego jedyne go dziecka. – Może uda nam się jakoś zaplanować twój czas, żeby wypędzić tego duszka leniuszka. Co myślisz o pójściu na spacer?
- Nie chce mi się – odparła Tosia. – Spacer y są nudne! – dodała rozdrażniona.
- Nie mam innego pomysłu. Zobacz, jakie piękne słońce! – zachęcała do wyjścia mama.
- Słońce? Razi w oczy..., nie, nie idę – marudziła dziewczynka.

– W takim razie idź do taty, może on coś wymyśli. Ja muszę skończyć gotować obiad. A najchętniej postawiłabym cię do kąta, żebyś sobie to i owo przemyślała – stwierdziła mama.

– Nakolęcznie? – zapytała Tosia, jak zwykle przekręcając słowa.



– Nie, nie na klęczkach! Przecież nigdy tak nie robię! – To rozbawiło panią Hannę. Zaczęła się głośno śmiać. Zawsze tak reagowała na nowe powiedzonka córki. Kochała swoje dziecko bezgranicznie, ale czasem brakowało jej cierpliwości. Siedmioletnia Tosia nie sprawiała kłopotów rodzicom, ale brakowało jej towarzystwa rówieśników i najzwyczajniej w świecie nudziła się.

Do kuchni, w której odbywała się rozmowa, wszedł tata.

– A komuż to tak wesoło? Bo chyba nie Tosi. Co to za skwaszona mina, Aniołku? – zapytał, zwracając się do córki. Lubił ją tak nazywać. Dla niego była całym światem i zawsze robił wszystko, żeby ją rozweselić.

– Naszemu dziecku się nudzi! – wyjaśniła mama, nie odrywając się od lepienia pierogów.

– Niemożliwe! Może jakoś temu zaradzimy. Mam propozycję: wyprowadzę rowery i pojedziemy do lasu. Podobno zawilce kwitną jak szalone – zachęcał

ojciec, mając w pamięci wyprawy rowerowe poprzedniej wiosny i zachwyty córki nad leśnymi kwiatkami.

– Nie chce mi się, nogi mnie bołą. Zmęczę się i spocę – powiedziała Tosia, zupełnie niezainteresowana tym, co usłyszała.

Państwo Gładeccy już wcześniej wiedzieli, że ten weekend będzie dla niej ciężki. Dzieci z sąsiedztwa wyjechały, a to z nimi dziewczynka spędzała wolne dni. Grupa przyjaciół składała się – wraz z Tosią – z pięciu osób. Czuli się razem świetnie, znali od dawna i wymyślali przeróżne zabawy, do których nie potrzebowali właściwie niczego. Ostatnio z kija i kawałka tektury robili konie, na których hasali po podwórku do ciemnej nocy. Jedynym chłopcem w grupie był Adaś. Nie zawsze podobało mu się to, co wymyślały dziewczynki, ale nie miał innego wyjścia i bawił się razem z nimi. Gdy cała czwórka przychodziła do domu Tosi, jej pokój wyglądał jak po przejściu huraganu. Łóżko bywało zamieniane w statek, zakład fryzjerski, a czasem stawało się placem boju. Kiedy dzieciom przyszła

ochota na budowanie domków, w każdym wolnym miejscu można się było natknąć na konstrukcję z najrozmaitszych elementów: zabawek, pościeli, mebli i wszystkiego, co wpadło im w ręce. A każda budowla jak forteca broniła swego właściciela. Rzecz jasna nie dało się ich zdemontować do kolejnej soboty, więc swobodne poruszanie się po pokoju w ciągu tygodnia nie było możliwe – chodzenie przypominało raczej slalom. Ciągłe było słychać:

– Mamo, uważaj, bo zburzysz.

Rodzice akceptowali te zabawy, bo widzieli, że ich dziecko jest szczęśliwe i uczy się przy tym dobrych relacji z innymi ludźmi. Naukę porządku odkładali na bliżej nieokreśloną przyszłość. Od niedawna mieszkali na wsi, dokąd przenieśli się z miasta. Co prawda przeprowadzili się zaledwie kilkanaście kilometrów dalej, ale odczuli ogromną zmianę. Wieś była niezwykle malownicza. Położona wśród łąk i pól, z rzeczką i kilkoma stawami. Działka Gładeckich przylegała do lasu. Od wiosny do jesieni wprost

tonęła w kwiatkach, a każdy poranek rozpoczynał śpiew ptaków. Rodzice obawiali się, że Tosia nie będzie chciała tu mieszkać, ale okazało się, że bardzo szybko znalazła przyjaciół. Rozległa przestrzeń, bliskość lasu, no i miłe sąsiedztwo wpłynęły na nią bardzo dobrze.

Dziewczynka chodziła do pierwszej klasy. Miała ciemne oczy i jasne, długie włosy, czasem związane w koński ogon. Była niezwykle ruchliwa, dynamiczna i ciekawa wszystkiego. Bardzo lubiła towarzystwo rówieśników i nie znosiła samotności, więc tego sobotniego ranka czuła się niepoczyszona, po prostu nieszczęśliwa. Przyzwyczajona do zabaw z przyjaciółmi zupełnie nie mogła się odnaleźć w nowej sytuacji. Rodzice robili, co mogli, ale na niewiele się to zdało. Ciągłe słyszeli tylko:

- Nudzę się i już.
- Nie ma rady, musisz iść w świat – powiedziała w końcu zirytowana mama. – Może spotkasz kogoś, kto wymyśli dla ciebie coś atrakcyjnego.

– Dobrze, pójdę – stwierdziła Tosia nieoczekiwanie, po czym ubrała się i wyszła z domu.

Pogoda była naprawdę piękna. Mieszkali w bezpiecznej okolicy, więc rodzice nie obawiali się o córkę. Poza tym znali ją dobrze i wiedzieli, że jest niezwykle ostrożna, więc obawia się oddalać od domu i tracić go z oczu.

Tosia poszła prosto do lasu, bo przypomniały jej się kwitnące zawilce i poczuła, że chce je zobaczyć. A rzeczywiście było na co patrzeć. Las wyścielony dywanem z kwiatów wyglądał pięknie. Dziewczynka miała wrażenie, że śpiewają wszystkie ptaki. Prawdziwa ptasia orkiestra! Nie potrafiła niestety rozpoznawać ich głosów. Czuła się dumna, że umie odróżnić dzięcioła od szpaka – i to była cała jej wiedza ornitologiczna.

Szła przez las zachwycona widokami i odgłosami. Nagle zatrzymała się, bo zobaczyła siedzącego przy drodze chłopca. Trzymał coś na kolanach i popłakiwał cicho, pomimo że wyglądał na starszego od niej,

a przecież chłopcy nie płaczą! Tak przynajmniej sądziła Tosia. Jej koledzy z klasy chwalili się, że nigdy by się nie rozplakali. Dziewczynka naiwnie im wierzyła. Dlatego wyraźnie się zdziwiła zachowaniem chłopca. Nie od razu ją zobaczył, ale ona zdążyła mu się uważnie przyjrzeć. Miał na sobie zieloną bluzę, dżinsowe spodnie i sportowe buty. Szeptał coś i pochylając się nad trzymanym zawiniątkiem, delikatnie go dotykał.

– Cześć! – powiedziała Tosia, podchodząc do niego. Nie widziała go nigdy przedtem. Chłopiec podniósł głowę i zawstydzony wytarł oczy i nos.

– Nie znam cię – odpowiedział.

– Ja ciebie też nie – zachnęła się dziewczynka. – Ale przywitać się ze mną możesz.

– Jasne, ale nie mów do mnie i idź już! – Wyraźnie nie chciał nawiązać kontaktu.

Tosia była wrażliwą osobką. Zauważyła, że chłopiec cierpi, i nie chciała odejść. Gdzieś w głębi swojego dziecięcego serduszka wiedziała, że musi mu pomóc.

Przykucnęła obok i dopiero wtedy zobaczyła, co trzymał na kolanach. To trzy małe, jeszcze ślepe kotki. Mieściły się w dłoniach chłopca i trzęsły z zimna.

– Boże, jakie śliczne! – zawołała z niekłamanym zachwytem Tosia.

– Tak, ale nikt ich nie chce – powiedział z zalem chłopiec, którego reakcja dziewczynki zachęciła do rozmowy.

– Jak to? – dopytywała się. – Niemożliwe, przecież są takie piękne. A skąd je masz?



– To dzieci mojej Talusi, urodziły się parę dni temu – wyjaśnił.

– Dlaczego zabrałeś je do lasu?

– Musiałem. Dziadek chciał je utopić – odpowiedział. – Odkrył kryjówkę mojej kotki w stodole i poszedł po worek. Zamierzał je wynieść do rzeki, dlatego je stamtąd zabrałem.

– I uciekłeś! – domyśliła się Tosia.

– Tak, ale teraz nie wiem, co mam robić. One muszą być głodne, a Talusia pewnie ich szuka – rozpaczał chłopiec.

– Wiesz co, chodźmy do mnie do domu. Mieszkam tu niedaleko. Moi rodzice na pewno nam pomogą – zachęcała dziewczynka.

Chłopiec nie chciał nigdzie iść, ale był już zmęczony i w końcu przystał na tę propozycję. Po drodze Tosia dowiedziała się, że nowo poznany kolega skończył jedenaście lat, nosił imię Tomek i mieszkał po drugiej stronie lasu, we wsi Górki. Nie miał

niestety rodzeństwa, ale przyjaźnił się ze zwierzętami, a najbardziej lubił kotkę Talusię.

– Już jesteśmy – powiedziała Tosia, otwierając drzwi domu. – Mamo, chodź szybko! – krzyczała od progu. – Mamy gości!

Zdumiona pani Hanna wybiegła z kuchni. Jej oczom ukazał się przemiły widok: dwoje dzieci z małeńkimi kotkami. Chłopca widziała po raz pierwszy, ale od razu zauważyła, że w jego oczach kryje się jakieś zmartwienie.

– A cóż to za znalezisko? – zapytała kobieta. – Witamy w naszym domu. Ja jestem Hanna Gładeczka, mama Tosi, a ty? – zwróciła się do chłopca.

– Tomek, Tomek Walczak – powiedział krótko.

Tosia zaczęła od wyjaśniania sytuacji. Zdążyła opowiedzieć o tym, że jej nowy kolega mieszka niedaleko, o Talusi, o dziadku i jego okrutnej decyzji. Za chwilę dołączył tata i dziewczynka musiała powtórzyć relację. Rodzice byli oszołomieni. Chociaż

wiedzieli, że niektórzy ludzie tak postępują ze zwierzętami i trudno to zmienić, to jednak za wszelką cenę postanowili pomóc.

– Dajcie mi je – poprosiła mama, po czym wzięła kocięta. – Najpierw musimy je nakarmić i ogrzać, a potem zastanowimy się, co robić dalej. Wy, zdaje się, też jesteście głodni, więc dostaniecie pierogi. Lubisz ruskie? – zapytała Tomka.

Okazało się, że niespodziewany gość lubił pierogi. Jedząc je z apetytem, odpowiedział niechętnie na kilka pytań. Gdy wspomniał o rodzicach, głos mu się załamał.

– Moi rodzice są za granicą – wyszeptał.

– Daleko? – zapytała pani Hanna. Zrobiło jej się żal chłopca. Rozumiała jego wzruszenie, zrozumiała też, skąd ten dziwny wyraz jego oczu, który zauważyła przy powitaniu. Teraz potrafiła go określić. To była ogromna, bezgraniczna samotność.

– W Kanadzie – odpowiedział. – A ja mieszkam z dziadkami – dodał po chwili.

„Kanada... To strasznie daleko” – pomyślała kobieta. Postanowiła o nic więcej nie pytać. Zdawała sobie sprawę, że jej pytania jedynie chłopca zranią. Pewnie widuje się z rodzicami bardzo rzadko albo... wcale. Wiedziała, że natychmiast musi odwrócić jego uwagę.

– Smakowało ci? – zapytała, bo Tomek właśnie skończył posiłek.

– Jasne! – potwierdził. – Dawno takich nie jadłem.

Pani Hanna poczuła się przeszczęśliwa. Lubiła pochwały za to, co ugotowała.

– Teraz trzeba nakarmić kotki. Kochanie, musisz pójść na strych – zwróciła się do męża. – Poszukaj pudełek z niemowlęcymi rzeczami Tosi. Tam powinny być butelki i smoczki. Tosiu! A ty przynieś jakieś szmatki i koszyk, w którym trzymasz klocki – dodała.

Mąż wstał z krzesła, od razu zrozumiał intencje żony. Jemu także zrobiło się żal chłopca.

– Już pędzę – powiedział. – Będę za kilka minut.

Rzeczywiście wrócił za chwilę. W tym czasie pani Hanna razem z dziećmi sprawdziła w internecie,

czym i w jaki sposób można nakarmić kilkudniowe kocięta. Jak się domyślała, potrzebne do tego były butelka i smoczek z małą dziurką oraz mleko. To mleko jednak stanowiło problem. Pisano, że najlepsze jest specjalistyczne, ale można je kupić tylko w sklepach zoologicznych. Na forum mama Tosi znalazła jednak wypowiedź, z której wynikało, że można podać kociemu oseskowi rozcieńczone mleko krowie. Kocięta da się uratować! Kobieta natychmiast przygotowała mieszankę i naląła ją do butelki. Dzieci w tym czasie obserwowały zwierzątka, które zaczęły już wiercić się w koszyczku wyścielonym szmatkami i cichutko popiskiwały.

– Teraz musicie mi pomóc – pani Hanna zwróciła się do Tosi i Tomka. – Podawajcie mi je kolejno.

Chłopiec śmiało podawał kocięta jedno po drugim. Tosia nie miała jeszcze odwagi, by brać je do rąk, ale rozbawiło ją, jak mama karmi zwierzaki jej butelką. A widok był cudny. Ślepe maleństwa otwierały pyszczki i wodziły nosem za smoczkiem.

– Mamo, jak one jedzą! – zachwycała się dziewczynka.

– Naprawdę czuły już głód – potwierdziła pani Hanna, również zadowolona, ale z zupełnie innego powodu. Nie przyznała się dzieciom, że się bała. „A jak się zakrztuszą?” – myślała przerażona. – Co ja wtedy zrobię?”

Cała operacja zakończyła się jednak szczęśliwie i kobieta mogła odetchnąć z ulgą. Tomek otulił kocięta szmatką i ułożył delikatnie w koszyku. Dało się zauważyć gołym okiem, że są już spokojne i potrzebują dużo snu. Mama wiedziała, że koty muszą u nich zostać, ale miała już pewność, że da sobie z nimi radę przez kilka tygodni, zanim się usamodzielnia.

– Zrobiło się późno – powiedział tata Tosi, zwracając się do chłopca. – Chyba musisz już wracać do domu. Twoi dziadkowie pewnie się niepokoją.

– No nie wiem, pewnie tak – odpowiedział Tomek niechętnie.

– Musimy ich zawiadomić, że jesteś u nas. Albo jeszcze inaczej – dodał z namysłem pan Mateusz – po prostu odwiozę cię, przecież to niedaleko.

Mężczyzna wiedział, że będzie lepiej, jak on wytłumaczy dziadkom zachowanie Tomka i wesprze go w tej sytuacji. Wyszedł wyprowadzić z garażu samochód. Pani Hanna zobaczyła trwogę w oczach chłopca patrzącego na śpiące kocięta.

– Nie martw się, zaopiekujemy się nimi – uspokajała. – Pamiętaj, że możesz do nas przyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz.

Tosia zaproponowała nowemu znajomemu, że da mu swój numer telefonu, i dzięki temu będzie mógł dopytać, co się dzieje z kociakami.

– Musimy je przecież jakoś nazwać! – powiedziała do niego na pożegnanie. Wiedziała, że chłopiec zadzwoni. Wiedziała też, że zyskała tej soboty nowego kolegę.

– Wszystko się dobrze ułoży, zobaczysz. – Pani Hanna uśmiechnęła się. – W razie czego dzwoń!

I nie martw się, mój mąż wszystko wyjaśni twoim dziadkom.

– Dziękuję i do widzenia. Cześć, Tosiu – pożegnał się Tomek i ruszył do drzwi. Wychodził powoli, niechętnie. Mama z córką patrzyły przez okno, jak wsiada do samochodu i odjeżdża.

– Zawsze przecież może do nas przyjechać – pocieszała się Tosia.

– Oczywiście – potwierdziła mama. – Zapewniam cię, że zjawi się u nas co sobotę. Już tata to załatwi.

– To dobrze – powiedziała dziewczynka, patrząc na kocięta, dla których dziś stała się mamą.

„Wszystko będzie dobrze” – powtarzała w głowie pani Hanna, myśląc o chłopcu, którego rodzice znajdowali się bardzo daleko...

